PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 3. Kraków, 20 stycznia 1911 r. Rok XIV.

Nowy rząd.

Trzecie wydanie gabinetu Bienertha zlepiono wreszcie z trudem wielkim. Całe to nowe ministeryum odznacza się cechą bardzo stańczykowską i urzędniczą, a już szczególniejszego zapachu dodaje mu pobyt nowo upieczonego ministra Głąbińskiego, który dla karyery zamienił swą polską konfederatkę na kapelusz ministeryalny. Czegożby też nie zrobił wszechpolak dla karyery!

Skład nowego gabinetu jest następujący: Prezydyum — bar. Bienerth. Sprawy wewnętrzne — dotychczasowy szef sekcyi tajny radca Maks hr. Wickenburg. Oświata — Stuergkh. Sprawiedliwość — Hohenburger. Skarb — dotychczasowy prezydent centralnej komisyi statystycznej dr Robert Mayer. Handel — Weiskirchner. Roboty publiczne — dotychczasowy szef sekcyi ministeryum kolei dr Karol Marek. Koleje dr **Głąbiński.** Rolnictwo — dotychczasowy radca dworu przy sądzie krajowym w Opawie dr Wilhelm bar. Widmann. Obrona krajowa — Georgi. Ministerstwo Galicyi — dotychczasowy szef sekcyi w ministerstwie roln. dr Wacław **Zaleski.**

Pierwszy występ nowego gabinetu odbył się dnia 17 b. m. t. j. we wtorek. Złożył Bienerth szablonowe oświadczenie, z którego wynika jednak dokładnie, iż z kanałów galicyjskich nic nie będzie! Znaczy to więc, że wszechpolacy, którzy mogli uzyskać od rządu tę tak ważną, tak żywotną dla kraju zdobycz, dla ministerstwa Głąbińskiego zrzekli się z lekkiem sercem kanałów!

Posłowie socyalistyczni wnieśli zaraz na pierwszem posiedzeniu cały szereg bardzo ważnych interpelacyj.

Parlament rozpocznie dyskusyę nad budżetem.



Co kraj, to obyczaj! Krewny angielskiego króla Edwarda zwiedza obecnie Afrykę. W czasie przejazdu przez kraj murzyński Berordso czarni mieszkańcy powitali go w bardzo oryginalny sposób. Podczas, gdy kobiety stały po obu stronach drogi, którą przejeżdżał książę — ich małżonkowie, na znak szczególniejszej czci, pokładli się po obu stronach drogi na plecach i w tej pozycyi śpiewali swój hymn narodowy. Co prawda, aby widzieć coś podobnego, nie potrzebował się książę trudzić aż do Afryki. Mógł do Galicyi przyjechać, a tu by się przed nim cała tak zwana „śmietanka“ społeczna nie tylko na plecach, ale nawet na brzuchu pokładła!

Wybory do Rady gminnej Czerwonego Prądnika.

(Zwycięstwo socyalistów w III kole. — Szwindle wyborcze klerusów. — Ks. Pałka. — Protest).

We czwartek 12 stycznia 1911 r. toczyła się zacięta walka wyborcza w gminie Prądniku Czerwonym pod Krakowem. Socyaliści zdobyli całe III koło — a więc 6 radnych i 3 zastępców socyalistycznych wchodzi do Rady gminnej Prądnika Czerwonego. II i I koło utrzymała do czasu dzięki bezczelnym nadużyciom, klika familijna, która przybrała firmę „chrześcijańskich obrońców Prądnika przed socyalistami“.

W III kole zwyciężyła lista P. P. S. D. **104 głosami przeciw 24 głosom.** Towarzysze nasi otrzymali 4 razy więcej głosów niż klerykali!

W II kole, które decyduje o zwierzchności gminnej toczyła się najzacieńtsza walka. Przeciwnicy nasi nie wzdrygali się przed najohydniejszymi szwindlami, i starym, galicyjskim zwyczajem **posyłali nieboszczyka** (!) Kazimierza Zwierciana **do głosowania.** Nie dopuszczono naszych wyborców do głosowania. Zamknięto nawet wcześniej głosowanie, bo klerykali dowiedzieli się, że nadchodzą czterej socyalistyczni wyborcy, którzy przeważą szalę wyborczą. Mimo tych szwindlów, zwyciężyli klerykali zaledwie 1 głosem większości. Na 47 uprawnionych głosowało 38, towarzysze nasi otrzymali 19 głosów — klerykali zaś 20 głosów.

Nie można przejść do porządku dziennego nad postępowaniem delegata rządowego, adjunkta c. k. starostwa p. Zaleskiego, który wobec komisyi wyborczej oświadczył, iż głosowanie drugiego koła rozpoczyna się 7 minut po godzinie pierwszej i mimo, że powinno ono trwać godzinę, zamknął je przed godziną drugą. Właśnie dwóch wyborców tow. Karol Dukat i p. A. Hałatek przybyli do głosowania przed godziną drugą, kiedy drzwi zamknięto im przed nosem na klucz. Trzy głosy nasze: 1) p. Kozubka, 2) Rosypala, 3) Pesli Rosensteinowej sam komisarz unieważnił.

Wreszcie za Karmelitów Bosych podsunięto Dominikanina „braciszka“ Kruka, bujakowską hyenę wyborczą, skazaną w r. 1907 za szwindle wyborcze na 3 dni aresztu i utratę praw wyborczych na lat sześć. W ten sposób pod nadzorem władzy „strzegącej praw“ klerykali dobili targu. Skradzione jednak nigdy na zdrowie im nie wyjdzie. Wyborcy wnieśli natychmiast protest, oparty na słusznych podstawach prawnych, który z pewnością zostanie uwzględniony.

Tymczasowo tryumfuje klika klerykalna, a wraz z nią godny jej kompan krakowski „Głos narodu“. Należałoby ograniczyć się do odpowiedzi „pies szczeka, wiatr niesie“. Chyba kto zna organ spadkobierców Ehrenberga, ten ma wyrobione zdanie o jego moralnej wartości. Niechaj reporter „Głosu narodu“, który przymykał i otwierał drzwi przy skrutynium 12 b. m. w Prądniku przejdzie się tam, a z pewnością się dowie, jak wyborcy oceniają te „sążniste kłamliwe artykuły“ o wyborach prądnickich. Ów tajemniczy reporter „Głosu narodu“ ujada przeciw towarzyszom naszym, obrzuca ich podłemi oszczerstwami: „Że bili we drzwi pięściami, kopali nogami“, mówi o kulturalności i to „Głos narodu“ — co za ironia! Urąga żydom, a przecież klika klerykalna zwyciężyła „głosem żydowskim“. Niejaki Salomon Immerglück w ostatniej chwili przeszedł na stronę Sitków i przeważył szalę na stronę kliki familijnej, która przyrzekła mu mandat, a w ostatniej chwili „Sitko“ go wykiwał! Boleje dalej manekin z „Bociana klerykalnego“ nad tem, iż socyaliści trafiają do serc chłopów! Woła w rozpaczy: „Otrząście się z ospałości Prądniczanie, bo socyaliści rozpanoszyli się w naszej gminie“ — daremny i opóźniony lament! Socyaliści otrzymali przy wybo-

rach do Rady gminnej Prądnika Czerwonego na 181 głosujących 127 głosów, zaś klerykali tylko 54 głosy. Prądnik Czerwony jest naprawdę czerwonym.

Lament Macocha i jego kamrata braciszka „pały“ z Prądnika daremny! Radę gminną, która przez 30 lat rządziła Prądnikiem po swojemu, kontrolować będą obecnie nasi towarzysze, którzy weszli z III koła do Rady gminnei. Będą patrzyli Sitkom i Romanowskim na palce. Skończyć się musi gospodarka własnych interesów kosztem gminy! Nie będą mogli więcej oddawać 75 cm² piasku na budowę domu gminnego za 1 m²! Sitkowie, Romanowscy, Grabczaki, Sobieraje i „Głos narodu“ — w korcu maku nie znalazłby bardziej dobranych kompanów!

Towarzysze nasi zasiadają w pierwszej galicyjskiej Radzie gminnej!

Czas najwyższy, by i inne gminy Galicyi wybrnęły z pod jarzma „braci szlachty“ i „Macochów“.

Zemsta za „Moją Babę“!

Relegowanie przeszło 200 akademików! Śledztwo sądowe. Nieuwolnienie od czesnego. Protesty prasy.

Niema dziś uświadomionego robotnika w Galicyi, któryby nie słyszał o sławnym dziele ks. Zimmermanna „Moja Baba“ i energicznem proteście młodzieży akademickiej przeciw mianowaniu takiego indywiduum profesorem uniwersytetu krakowskiego! Na ten protest młodzieży, poparty złożeniem blisko **700** legitymacyj akademickich, odpowiedział senat akademicki represaliami, wytaczając śledztwo dyscyplinarne **650** akademikom i uchwalając **relegacyę** (wyrzucenie) z uniwersytetu przeszło **200** akademików za to tylko, że młodzież ta nie chce dopuścić do wykładów i to jeszcze na świeckich wydziałach uniwersytetu autora głupich banialuk o „naczyniu codziennem“ księży proboszczów, o swej gospodyni!

W wojsku karze się w razie przewinienia całego oddziału co **10-go** żołnierza, senat akademicki karze co **3-go** akademika. A więc „Święta trójca“ ku czci ks. Zimmermanna!

Równolegle toczy się śledztwo sądowe o **„zbrodnię“** przeciw kilku akademikom, uważanym za kierowników protestu na pierwszym wykładzie; tych chyba przyjdzie przynajmniej powywieszać!

Prócz tych kar zastosował senat jeszcze jedną dotkliwą dla niezamożnych akademików: **nieuwolnienie** od opłaty szkolnej akademików, biorących udział w akcyi przeciw ks. Zimmermannowi, mimo iż mieli wszystkie warunki wymagane do uwolnienia!

Te drakońskie zarządzenia senatu akademickiego wywołały ogromne oburzenie nietylko w kołach akademickich, ale w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, czego wyrazem są głosy prasy. Zarówno organa nasze partyjne „Naprzód“, „Głos“ oraz niemiecka „Arbeiter-Zeitung“ jak i pisma burżuazyjne z wyjątkiem tylko szmat klerykalnych protestują przeciw temu energicznie.

Sprawa relegacyj nie jest ostatecznie załatwiona, gdyż zacny i lubiany przez młodzież rektor prof. dr. Witkowski, przegłosowany przez klerykalnych mamutów w senacie, oświadczył, że raczej złoży godność rektora, a nie podpisze wyroku relegacyi choćby jednego akademika!

Wyrok taki nie może być wykonanym, gdyż wtedy zakipi na wszystkich uniwersytetach austryackich i donośne echo obije się o parlament. Również klasa pracująca nie pozwoli, aby w Austryi zapanował **absolutyzm kropidła i sutanny!**

▪ Nadsyłajcie prenumeratę! ▪
Jednajcie nowych Czytelników

KWAŚNE WINOGRONA.


Jan Stapiński.

Odprawiony z kwitkiem **Jaś Stapiński,** który ministrem nie został, prezesem Koła polskiego nie będzie, stracił łaski stańczyków, z wszechpolakami i demokratami nie połączył się, chłopów otumanił i zdradził i wygląda teraz jak ten lis, któremu kitę w łapce obcięto: niby on lis, ale ogonka już niema! A wiadomo: Lis bez kity — poseł bez uczciwości i rozumu mogą się na jednej gałęzi powiesić.

Z przeszłości Paulinów częstochowskich.

W numerze pierwszym tygodnika „Wolna Trybuna“ znajdujemy następujący doskonały artykuł:

„Gdy zaduch trupi wykazał całą zgniliznę moralną mnichów jasnogórskich, żywioły klerykalne starają się zagłuszyć wrażenie, usiłują wmówić społeczeństwu, że należy czemprędzej przejść do porządku dziennego, gdyż — „nie wolno szargać świętości“, a świętością jest nietylko zakon Paulinów, lecz przedewszystkim „pamiątka narodowa“, klasztor jasnogórski, wsławiony „cudowną obroną“ pod dowództwem przeora Augustyna Kordeckiego w czasie wojny ze Szwedami.

Niebaczni! Powinni byli wiedzieć, że niebezpiecznie poruszać tę legendę, obecnie już przez prawdę historyczną zniweczoną, nie powinni byli przypominać, że ta prawda historyczna każe dziś stawiać przeora Paulinów nie obok Stefana Czarnieckiego, obrońcy Rzeczypospolitej, lecz obok zaprzańców sprawy polskiej.

Przypomnijmy w kilku słowach wypadki dziejowe, które spowodowały „cudowną obronę Częstochowy“. Po śmierci Stefana Bato-

WERESAJEW.

GWIAZDA.

(Bajka wschodnia).

(Dokończenie).

Dni szły.

Jak dawniej jasno świeciła na placu gwiazda, ręką Adeila wysoko wzniesiona. Lecz dawno już umilkły w mieście objawy radości. Ludzie chodzili gniewni i pochmurni, spuściwszy oczy ku ziemi i starali się nie widzieć wzajemnie.

Gdy zdarzało się im przechodzić przez plac, oczy ich, ujrzawszy Adeila, płonęły nienawiścią. Nie słychać było pieśni, nie słychać było modłów. W zamian rozpędzonych przez gwiazdę zgniłych oparów, nad miastem niewidzialną zasłoną mgieł zgęszczała się czarna, ponura złość, — zgęszczała się, rosła i pod jej cieniem trudno było wyżyć.

I oto na plac z jękiem wybiegł człowiek; oczy jego pałały, twarz nabrała strasznego wyrazu od duszącej go złości.

— Precz z gwiazdą! Precz z tym, który gwiazdę przyniósł! — krzyczał w zapamiętaniu wściekłości.

— Bracia, czyliż nie dusze was wszystkich wzywają przez moje usta: precz z gwiazdą, precz ze światłem — ono pozbawiło nas życia i szczęścia! Spokojnie i niezmącenie żyliśmy w ciemności, kochaliśmy nasze miłe siedziby, nasze zaciszne życie. Patrzcież, co się stało? Nadeszło światło - i niema już szczęścia w niczem. Domy tłoczą się brudnemi, wstrętnemi gromadami, liście drzew blade są i ślizkie, jak skóra żaby. Spojrzyjcie na ziemię — cała ona pokryta krwawem błotem. Skąd krew ta, kto wie? Lecz lipnie ona do rąk, jej zapach prześladuje nas przy jedzeniu i we śnie, on zatruwa i osłabia nasze korne modły do gwiazd. I nigdzie niema ratunku od tego zuchwałego, wszystko przenikającego światła! Dostaje się ono do domów naszych i oto widzimy: wszystkie one błotem oblepione; błoto wjadło się w ściany, zasłoniło okna, cuchnącemi masami gromadzi się po kątach. Nie możemy już całować naszych kochanków: przy świetle gwiazdy Adeila stali się ohydniejszymi od robaków mogilnych; oczy ich blade, jak u stonóg, miękkie ciało pokryte plamami i pleśnią. I jedni na drugich nie możemy już patrzeć: nie człowieka widzimy przed sobą, a zniewagę człowieka. Każdy nasz krok, tajemnicą osłonięty, każdy skryty ruch, oświeca to niedające się przebłagać światło... Tak żyć jest niemożliwe! Precz z tym, który gwiazdę przyniósł, niech zginie światło!

— Precz! — pochwyciły tłumy.

— Niech żyje mrok! Tylko smutek i przekleństwo przynosi ludziom światło gwiazd... Śmierć temu, co gwiazdę przyniósł!

Groźnie zafalował tłum i wściekłem wyciem starał się zagłuszyć w sobie strach przed wypowiedzianemi złorzeczeniami przeciw światłu i ruszył on na Adeila. Lecz śmiertelnie jasno świeciła gwiazda w jego ręku i ludzie nie śmieli zbliżyć się ku niemu.

— Bracia, wstrzymajcie się! — rozległ się wnet głos starego kapłana Satzoja. — Ciężki grzech bierzecie na swoje sumienie, przeklinając światło! Do czego modliliśmy się, czem żyjemy, jeśli nie światłem? Lecz — i ty, mój synu, zwrócił się on ku Adeilowi — i ty popełniłeś nie mniejszy grzech, znosząc gwiazdę na ziemię. Co prawda wielki Brama rzekł: „Błogosławiony, kto dąży ku gwiazdom“. Lecz zuchwali w swej mądrości ludzie źle zrozumieli słowa jego. Uczniowie uczni Bramy tak tłómaczyli prawdziwe znaczenie niejasnych słów Wszechmędrca: ku gwiazdom człowiek dążyć powinien myślą tylko, a na ziemi mrok jest tak świętym, jak na niebie — jasność. I tą właśnie prawdą wzgardził twój shardziały umysł. Pożałuj swych win, mój synu, rzuć gwiazdę i niech znów zapanuje na ziemi spokój!

— A czy nie myślisz, iż, nawet w razie gdybym ją rzucił, spokój nigdy na ziemię nie

rego, szlachta obrała królem (w r. 1587) Zygmunta III Wazę, syna króla szwedzkiego i księżniczki Katarzyny Jagiellońskiej. Po śmierci ojca Zygmunt odziedziczył tron szwedzki. Opętany przez jezuitów, powstawał przeciw dziełu reformacyi szwedzkiej, tem wywołał przeciw sobie bunt, i do wojny swojej przeciw Szwecyi wciągnął Polskę. Wojnę zakończono rozejmem, lecz synowie Zygmunta, Władysław IV i Jan Kazimierz, kolejno obrani królami polskimi, nie zrzekli się pretensyi do tronu szwedzkiego. Chodziło więc o zatarg czysto dynastyczny, o sprawę królów, nie narodów. W roku 1655, kiedy Polska toczyła ciężką wojnę z Moskwą, magnat polski Hieronim Radziejowski, skazany na infamię i banicyę za gwałty, podburzył króla szwedzkiego Karola Gustawa do napaści na Polskę. Wnet część magnateryi polskiej przeszła na stronę wroga: Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, Karol Grudziński, wojewoda kaliski, Radziwiłłowie, trzęsący Litwą i inni, uznali go królem Polski. Wojska szwedzkie zalały Polskę. Lecz łupiestwa żołdaków szwedzkich wywołały opór szlachty, ruszył się też lud, srodze trapiony gospodarką Szwedów. Zdołano zawrzeć pokój i przymierze z Moskwą, a dzięki znakomitym zdolnościom strategicznym Stefana Czarnieckiego, hufce szwedzkie zostały zniesione, Karol Gustaw musiał przystać na zawarcie pokoju.

Jednym z drobnych epizodów tej wojny była obrona Częstochowy. 18 listopada 1655 roku generał szwedzki Miller stanął pod murami warownego klasztoru, 25 cofnął się w obawie, by jego oddział nie został osaczony przez Czarnieckiego. Któż z nas nie czytał dziejów tej „cudownej obrony"? Dzieła historyków, książeczki patryotyczne dla dzieci, powieści (Kraszewskiego „Kordecki"), obrazy i rzeźby głoszą sławę Jasnej Góry i jej obrońcy, przeora Augustyna Kordeckiego. Paulin w białym habicie, stojący z krzyżem w ręku na szańcach, stał się ulubioną postacią opowieści patryotycznych. Należy zauważyć, że źródłem dziejów tej obrony jest relacya samego Kordeckiego. Przeor bowiem światła swego pod korcem nie chował, lecz opisał sam swoje czyny w książce, wydanej w dwa lata później po łacinie w Krakowie. Historycy późniejsi za nim powtarzają. Niektórzy z nich, arcykatolicko nastrojeni, o „cudownej niemal obronie", bardziej trzeźwi stwierdzają przynajmniej, „że natchnęła naród otuchą", pobudziła go do walki ze Szwedami. Zaznaczyć przecież należy, że wielkiego „cudu" nie trzeba było. Klasztor był mocno warowny, a zwyczajem ówczesnym za zbliżeniem Szwedów szlachta zbrojna całej okolicy zamknęła się w tej warowni. Szwedzi zaś mieli tu zastęp nieliczny, jak obecnie autentycznie stwierdzono, 4000 ludzi, i brakło im dział oblężniczych. Obronić się w takich warunkach przez pięć tygodni nie wymagało chyba „cudu". Wpływ moralny tej obrony na naród cały zapewne też nie był zbyt wielki, gdyż w owym czasie wieści nie szerzyły się zbyt szybko, więc zanim wiadomość doszła do różnych zakątków Polski, minęło czasu więcej niż te pięć tygodni.

Żyła przecież legenda o tym „cudzie", legenda wygodna dla kleru, więc gorliwie pielęgnowana. Lecz obecnie legenda o bohaterstwie przeora jasnogórskiego została nielitościwie zdruzgotana: z archiwum rządowego szwedzkiego wydobyto dokumenty, t. j. raporty i listy z czasów wojny z Polską. Nie czyniono tego dotąd, gdyż dzieje tej wojny niebardzo były pochlebne dla Szwedów; „bohaterskie zastępy" ukazują się tu w charakterze rabusiów i zbójów, plądrujących po bezbronnym, wskutek zdrady magnatów, kraju, a pierzchających w nieładzie, gdy nad karkami śmignęły szable husarzy-partyzantów Czarnieckiego. Te dokumenty rozchwiały w Szwecyi również niejedną legendę patryotyczną. Tymbardziej więc o autentyczności ich wątpić nie można, i nikt też nie wątpi.

Pomiędzy nimi znalazły się takie, które przeora Paulinów w innym zgoła ukazują świetle. Najważniejszy z nich podajemy w dosłownym przekładzie. Jest to list przeora, pisany do generała Millera. Kordecki pisze:

„Wasz sławny i wielki pan wie, że naszą rzeczą nie jest obierać królów, lecz czcić tych, których wybrali możnowładcy naszego państwa. Skoro więc cała Rzeczpospolita uznała za swego pana najjaśniejszego króla szwedzkiego i jego królem swoim obrała, więc i klasztor nasz, który zawsze królowie polscy opieką i czcią otaczali, kornie poddał się majestatowi króla szwedzkiego, jak to wynika z listu, przysłanego naszemu klasztorowi pod datą 28 października przez jaśniewielmożnego posła Wittenberga. Hołd nasz i poddanie powtórzyliśmy w nowym piśmie, posłanym do Warszawy, na które oczekujemy odpowiedzi miłościwego króla. Jako wierni poddani, czcimy najjaśniejszego króla szwedzkiego, naszego wielce miłościwego pana i ani myślimy podnosić oręża przeciw wojskom najjaśniejszego pana.

Prosimy tedy usilnie jaśniewielmożnego pana, aby raczył pozostawić w spokoju nasz klasztor, poświęcony czci Boga i jego przenajświętszej Matki, w którym modlimy się za pomyślność najjaśniejszego króla szwedzkiego, protektora Rzeczypospolitej. Nie oponujemy jaśniewielmożnemu panu i i upraszamy o jego opiekę. Co rozkazać raczy jego królewska mość, wiernie czynić będziemy. Tymczasem polecamy się najgorliwiej łasce jaśnie wielmożnego pana.

Najuniżeńszy sługa w Chrystusie i niegodny suplikant jaśniewielmożnego pana, *braciszek Augustyn Kordecki, przeor.*"

List nosi datę 21 listopada, więc był pisany wnet po przybyciu generała szwedzkiego pod mury Częstochowy, był odpowiedzią na wezwanie przyjęcia załogi szwedzkiej do murów klasztoru. Lecz generał szwedzki żądał bardziej realnych oznak uległości niż kawałek papieru i obstawał, by klasztor, nie czekając odpowiedzi z Warszawy, załogę przyjął. Kordecki odpowiada, że tego uczynić nie może, gdyż wkroczenie żołnierzy do klasztoru, odstraszy pątników, a gdy ci przybywać nie będą, klasztor utraci dochody! Obawiał się też zapewne wielebny przeor, że żołdacy, dobrawszy się do skarbca, piwniczki i spiżarni, podskubią mnichów. Generał wtedy próbował wziąć klasztor siłą; nie było innej rady dla mnichów, tylko bronić się.

Po pięciu tygodniach, gdy Miller cofnąć się musiał, zażądał, by mnisi oddali ponownie hołd królowi. Na to otrzymał odpowiedź, że Paulini nie powstawali przeciw królowi szwedzkiemu i na przyszłość jako wierni poddani czcić i słuchać go będą.

Tak pryska legenda! Podobnie jak zdrajcy

---

powróci, gdyż jest zachwiany na wieki? — z uśmiechem spytał Adeil.

I z przerażeniem poczuli ludzie, że prawdę rzekł Adeil, że spokój pierwotny już nigdy nie wróci.

Wtedy wystąpił naprzód stary Tsur, nauczyciel mądrych, światło nauki.

— Szalonym był, Adeilu, twój czyn i nie możesz zamknąć ócz na jego następstwa. Według praw przyrody, życie rozwija się powoli i powoli zbliżają się ku życiu dalekie gwiazdy. Przy ich, wciąż zbliżającem się świetle, stopniowo zmienia się życie. Lecz ty nie chciałeś, czekać, na własną odpowiedzialność zerwałeś z nieba gwiazdę i blaskiem jej zbyt jaskrawo oświeciłeś życie...

I cóż mamy w rezultacie?

Cała nędza życiowa rzuca się w oczy i życie zdaje się marnem, brudnem, wstrętnem. Czyliż i przedtem nie domyślaliśmy się, iż takiem jest i czyliż w tem zadanie nasze? Nie wielkiej trzeba mądrości, by zerwać gwiazdę z niebios i oświecić nią nienormalność ustroju życiowego. Nie, weź się do brudnej, ciężkiej pracy nad zreformowaniem życia; wtedy przekonasz się, czy łatwo jest oczyścić je z brudu, chociażby całem morzem światła. Ileż w tem dziecięcego niedoświadczenia, ile niezrozumienia warunków i praw życia. I oto, zamiast radości, przyniosłeś na ziemię smutek, zamiast spokoju — wojnę.

A mógłbyś, i teraz jeszcze możesz być użytecznym: rozbij gwiazdę, weź z niej tylko odłamek mały — i ten odłamek oświeci życie o tyle właśnie, o ile to potrzebnem jest do owocnej i rozumnej pracy nad nią.

— Dobrze rzekłeś, Tsur! — odparł Adeil. — Nie radość przyniosła ta gwiazda, lecz smutek, nie spokój, lecz wojnę. Nie tego oczekiwałem, gdy po urwistych skałach wspinałem się ku gwiazdom, gdy wokół mnie obrywali się i padali w przepaść towarzysze.

Myślałem, że chociażby jeden z nas dosięgł celu i przyniósł gwiazdę na ziemię, — w jasnym jej blasku zacznie się na ziemi piękne, jasne życie. Lecz, gdy, stojąc na placu, przy blasku niebiańskiej gwiazdy ujrzałem życie wasze zrozumiałem, iż marzenia moje były szalonemi; zrozumiałem, iż światło było wam potrzebne tylko w niedosięgnionych niebiosach, by hołd mu składać we wzniosłych chwilach życia.

A na ziemi droższym nadewszystko jest dla was mrok, w którym chować się możecie jedni przed drugimi i, co najważniejsze, możecie być zadowoleni z siebie, ze swego ciemnego, przesiąkniętego pleśnią życia. Lecz bardziej jeszcze poczułem, iż żyć takiem życiem nie można, iż woła ono o pomstę do nieba każdą swą kroplą krwawą, każdą plamą wilgotnej pleśni...

Zresztą mogę was pocieszyć: nie długo już będzie świecić ma gwiazda. Tam, na niebios stropie, zawieszone gwiazdy same blask wydają; lecz gwiazda, zerwana z nieba i na ziemię zniesiona, może świecić tylko wtedy, jeśli ją krew trzymającego zasila.

Czuję, iż życie moje spala się w gwieździe i nie wiele mi go pozostało; gwiazdy nikomu oddać nie mogę; gaśnie ona wraz życiem niosącego ją i każdy musi nanowo gwiazdę zdobywać!

Ku wam oto zwracam się, śmiałego serca, ku wam, którzy poznawszy światło, nie zechcecie już żyć w mroku. Idźcie w daleką drogę i nieście tu nowe gwiazdy. Długą i trudną jest droga, lecz w każdym razie dla was będzie ona łatwiejsza, niż dla nas, którzyśmy pierwsi na niej polegli: ścieżki wskazane, drogi oznaczone macie. Powróćcie z gwiazdami i nie wyczerpie się więcej ich światło na ziemi, a przy niegasnącym blasku gwiazd niemożliwem stanie się takie życie; wyschną błota i znikną czarne mgły; jasną, świeżą zielenią okryją się drzewa i ci, którzy teraz zajadle rzucają się na gwiazdę, mimowoli zajmą się stawianiem nowych gmachów życia; przecież i teraz cała złość ich pochodzi stąd, iż przy świetle czują całą ohydę dotychczasowego życia. Życie stanie się wtedy wielkiem i czystem; pięknem będzie ono przy jasnym blasku, krwią naszą żywionej gwiazdy. A gdy wreszcie spuści się ku nam niebo

Radziejowski, Opaliński i Radziwiłłowie, przeor uznaje Karola Gustawa panem, hołdując mu, korzy i płaszczy się przed nim. Nie w imię ojczyzny broni powierzonej sobie warowni, lecz staje jedynie w obronie dochodów klasztornych. I nawet wtedy, kiedy już cały naród chwycił za broń, gdy Czarniecki, według słów imci pana Paska, czosnku zadał szwedzkim kupom, przeor, polityk na wszelki wypadek, wyraża wiernopoddańcze uczucie dla króla szwedzkiego.

Dla charakterystyki wielebnego przeora dodać tylko jeszcze należy, że przedzierzgnąwszy się w dziejopisa, owe listy swoje pofałszował. Przytacza on bowiem w swej książce list z dnia 21 listopada dosłownie, lecz w innym zgoła brzmieniu, list w tonie wyzywającym i tchnący patryotyzmem.

Prawda historyczna mniej jest poetyczna od baśni. Lecz potwierdza ona i w tym wypadku ogólną zasadę: kler katolicki nigdy i nigdzie nie służył ojczyźnie, zawsze był gotów zdradzić i zdeptać naród, zawsze dbał jedynie o sprawy Kościoła i swoje dochody. Były jednostki, pałające miłością ojczyzny, gotowe do ofiar, lecz z niemi nie solidaryzowała się władza kościelna, wypierali się ich dostojnicy Kościoła. Tylko tam, gdzie uczucie patryotyzmu może służyć do wzmocnienia panowania kleru, schlebia on temu uczuciu.

Dlatego trzeba zdzierać mu maskę, dlatego trzeba, aby i owa legenda o „cudownej obronie Jasnej Góry“ obalona przez prawdę historyczną, przestała tumanić lud polski. Miłość ojczyzny każe czcić prawdę w dziejach narodu i poznać jego wrogów i zdrajców. Przeor Kordecki nie służył Polsce, lecz zdradzał ją. Dlatego wara obrońcom Macochów od ludu polskiego. Jeżeli zgniliznę moralną współczesnego kleru chcą dać w zapomnienie w imię przeszłości, w imię legendy patryotycznej, należy odpowiedzieć twardo i jasno: w dziejach zakonu Paulinów, jak w dziejach Kościoła i jego dygnitarzy w stosunku do Polski, historya wyryła znakiem ognistym słowo jedno: Zdrada!

J. B. Marchlewski.

Wolności! Światła i chleba!

NOWE MINISTERSTWO.


Dr Głąbiński
nowy minister kolei.

Minister kolei dr **Głąbiński**, wszechpolak, który nie mając pojęcia o kolejnictwie złapał jakie mu dawano ministeryum. To też pisma żądają, aby Głąbińskiemu dodano jakiego fachowca, zachodzi bowiem obawa, że Głąbiński, nie znając zupełnie spraw kolejowych, narobi takiego bigosu, że go potem sam dyabeł nie potrafi strawić. Ale karyerowiczom z Koła polskiego wszystko jego: Zrobią chętnie świństwo, byle na tem zarobili!

KRONIKA.

— **Przypominamy,** iż według nowej ustawy z 15 stycznia 1910 r. należy przy urządzaniu wszelkich zabaw publicznych (oprócz podania na stemplu do dyrekcyi policyi) zgłaszać się w biurze magistratu z biletami sprzedaży do ostemplowania, gdyż zasłanianie się nieznajomością tej ustawy naraża na grzywny do 200 K, jaką w takich wypadkach wymierza magistrat urządzającym podobne zabawy.

— **Nawet arcyksiążę** Franciszek Ferdynand, następca tronu nie chce płacić dodatków na utrzymanie szkoły w Szaswaz (Węgry), skutkiem czego gmina wniosła skargę do Tryb. admin. — poczem zamierza wnieść zwykłą skargę do sądu. Więc nie tylko obszarnicy w Galicyi, ale i członkowie dynastyi nie lubią płacić na szkołę, która była i długo jeszcze będzie kopciuszkiem w Austryi.

— **Zabawa kolejarzy.** Komitet zabawowy kolejarzy krakowskich urządza we środę 1 lutego wielką zabawę karnawałową w sali Klubu urzędników pocztowych w hotelu Europejskim (Lubicz 5). Zaproszenia wydaje komitet w lokalu Stowarzyszenia (Zacisze 12). Wstęp od osoby 1 K 40 h.

— **Kronika karnawałowa.** Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie odbędzie się w sobotę 21 b. m. w wielkiej sali „Sokoła“ krakowskiego bal na dochód budowy Domu Robotniczego. Początek o godz. 9. wieczór. Muzyka wojskowa 20 p. p. Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Oskar Doening. Po północy wybór i odznaczenie królowej balu. Bufet we własnym zarządzie; ceny niskie. Kwiaty i kotyliony na miejscu. Bilet wstępu 2 K. Zaproszenia i bilety do nabycia w Związku stow. robotn. (Zwierzyniecka 10) w bufecie u tow. Papińskiego albo u tow. Pabijańskiego (Czarnowiejska 7).

— **Trupa ks. Stojałowski złupić usiłuje** — gdy mu się żywy nie dał oskubać! Przeciwko masie spadkowej śp. adwokata Lewickiego, tak ohydnie zamordowanego przez znaną szpiclówkę moskiewską Borowską, wniósł szlachetny szakal z tonsurą skargę o zwrot pieniędzy rzekomo wydanych przez Stojała na akcyę wyborczą dr. Lewickiego przed laty 12!

Teraz sobie dopiero przypomniał oszust polityczny o swoim długu rzekomym i nieboszczykowi nie daje spokoju! Zaiste wstręt bierze człowieka, gdy się patrzy na tę hyenę, usiłującą pożywić się trupem swego dawnego kolegi i zwolennika! I podobne indywiduum zasiada w Kole polskiem — godna zaiste i dobrana ozdoba tej menażeryi politycznej!


Dr. Weiskirchner
nowy minister handlu.

— **Interesa pos. ks. Żygulińskiego.** Tarnowski powiat ma genialnych posłów do interesów: p. Olszewskiego, który z chłopa dzięki spekulacyom parcelacyjnym stał się obszarnikiem i ks. Żygulińskiego, który z „Żyguły“ „dorobił się“ kilku kamienic i zdrojowiska Żegiestów, budując domy dla robotników! O majątku ks. Żygulińskiego świadczy wiadomość, podana przez czasopismo „Nasze Zdroje“ o mającej nastąpić sprzedaży Żegiestowa za milion sto tysięcy koron i to „w niepewne ręce“! Smutnem jest, żeby poseł i prezes rady powiatowej, a więc figura nadająca ton w Galicyi, dorobiwszy się na robotniczej skórze w myśl zasad encykliki o kwestyi robotniczej „Rerum novarum“ (którą tłómaczył na język polski i w ten sposób zastosował!) tak olbrzymiego majątku, zaprzepaszczał wprawdzie za słone pieniądze tak ważny posterunek, jakiem jest zdrojowisko. Widać tu wpływ trzeciego posła tarnowskiego (miejskiego) Bataglii, który jest mistrzem w braniu pieniędzy bez względu, skąd one pochodzą, choćby od Prusaków, których nazywa Alzatczykami! Ziemia tarnowska może chlubić się taką trójką hultajską.

— **Pos. ks. Pastor wypoliczkowany!** Stosunki w Kole Polskiem wywierają zgubny wpływ na jego członków. Pyskobicie szerzy się jak zaraza. Wzorem pos. Olszewskiego i Mleczki, Stojałowskiego i Szpondra poszedł ks. Pastor, który znieważywszy czynnie swego wikarego, otrzymał od niego potężny policzek! Ks. Pastor obecnie proboszcz w Leżajsku, zupełnie schorzały a jednak krewki nie może pełnić obowiązków poselskich. Konsekwencye z tego powinni wycią-

gwiaździste, zastanie ono ziemię godną światła i nie będzie potrzeba już krwi naszej, by podtrzymywać to wieczyste, nieprzemijające światło...

Głos Adeila urwał się; ostatnie krople krwi znikały z bladej jego twarzy. Ugięły się kolana jego i padł, a z nim razem upadła gwiazda; upadła, zasyczała w krwawem błocie i zgasła.

Ze wszystkich stron wysunął się mrok czarny i utworzył sklepienie nad gwiazdą zagasłą; z ziemi uniosły się znów ożywione mgły i zakotłowały w powietrzu. Marnem, drżącem światełkiem świeciły przez nie na dalekiem niebie dalekie, bezsilne gwiazdy.

* * *

Szły lata.

Jak i pierwiej, w wilgotnym mroku rodzili się, rośli i umierali ludzie, jak i pierwej życie zdawało się cichem, spokojnem. Lecz głęboki niepokój i niezadowolenie podgryzały je w mroku.

Ludzie nie mogli zapomnieć tego, co oświeciła przelotnym swym blaskiem jasna gwiazda. Zatrutą była cicha ich radość; kłamstwo było we wszystkiem.

Zasyłając korne modły do dalekiej gwiazdy, człowiek zaczynał myśleć:

— A jeśli się znajdzie drugi szaleniec i przyniesie tę gwiazdę ku nam?

I język jego plątał się i dreszcz przejmował go bojaźliwy.

Ojciec uczył syna, iż w dążeniu ku gwiazdom — życie i szczęście człowieka, i wnet przychodziło mu na myśl:

— A co będzie, jeśli w synie zrodzi się dążenie ku światłu gwiazd i on, podobnie jak Adeil, pójdzie po gwiazdę i przyniesie ją na ziemię?

I ojciec śpieszył objaśnić synowi, że światło naturalnie dobrem jest, lecz szaleństwem byłoby próbować sprowadzić je na ziemię, że byli tacy zuchwalcy i zginęli bez sławy, nie przyniósłszy pożytku ludziom.

Tego uczyli ludzi kapłani, o tem przekonywali uczeni. Lecz nadaremnie rozbrzmiewały ich słowa: coraz to rozlegała się wieść, iż jakiś młodzieniec lub dziewczę znikali z rodzinnego domu.

Dokąd dążyli? Czy nie drogą wskazaną przez Adeila?

I z przerażeniem uczuli ludzie, że jeśli znowu zabłyśnie światło na ziemi, to trzeba będzie mimowoli wziąć się wreszcie do ogromnej pracy i nie można będzie nigdzie ujść od niej. I ze smutnym niepokojem wpatrywali się w daleki, ciemny horyzont i zdawało się im, iż nad nimi już zaczyna migać drżący odblask zbliżających się gwiazd.

Tłóm. Z. Wimuth.

gnąć wyborcy i wezwać go do złożenia mandatu.

— **Łupiskóra i polityk chłopski.** Z Żywca piszą nam: Po powiecie naszym rozbija się polityk chłopski Szczepański, który zdobywszy majątek przez ożenek i przez reklamowanie poprostu oszukańczych pigułek ze swojej apteki, które mają leczyć (?) prawie wszystkie (!) choroby, chce zrobić karyerę polityczną. Nie dziwimy się Stapińskiemu, że jego właśnie zrobił skarbnikiem P. S. L., gdyż wytrawny ten łupiskóra chłopski umie wyżebrać u chłopów pieniądze, jak widać to z jego artykułów w „Nieprzyjacielu Ludu". Reklamista pigułek jest dobrym ale niesmacznym żyłowaczem prenumeraty. Niedoszły poseł chce teraz wjechać do żywieckiej rady powiatowej, która słynie mimo **nędzy** góralskiej z **najwyższych** dodatków do podatków w **całej Galicyi!** Garbuje się nimi chłopską skórę, aby można zasiadać w wspaniałym, nowym budynku rady powiatowej. Gospodarki tej ludowcy a więc Szczepański nie zmienią, gdyż już obecnie przecież rządzi poseł ludowcowy Szwed. Akcyę wyborczą powinni wykorzystać robotnicy, aby zademonstrować za prawami wyborczemi robotników do rad powiatowych. Jeżeli mowa o samorządzie, to musimy napiętnować postępowanie starostwa, które toleruje od dłuższego czasu rządy komisarza w kasie chorych, mimo słusznych żądań robotniczych o rozpisanie wyborów. Sprawy tej nie spuścimy z oka.

— **Mięso argentyńskie w Krakowie.** Wagon mięsa argentyńskiego o pojemności 7500 kg. przybył do Krakowa 14 b. m., drugi zaś wagon 15 b. m. Mięso po zbadaniu przez weterynarzy sprzedawane będzie w bieżącym tygodniu.

— **Skutki zbrojnego pokoju.** Podczas ćwiczeń 13 pułku piechoty w Woli Justowskiej postrzelił jeden żołnierz drugiego d. 9 bm. nabojem ślepym, a 13 bm. taki wypadek zdarzył się koło Morawicy. Żołnierz w ciężkim stanie został przewieziony do szpitala.

— **Aresztowanie Machajskiego.** W Zakopanem aresztowany został Jan Machajski za niedozwolony pobyt w Austryi i odstawiony do sądu w Nowym Targu. Machajski jest twórcą grupy robotniczej „machajowców", która odrzuca walkę polityczną i ekonomiczną; po upadku rewolucyi powstały takie grupy w Rosyi, lecz po krótkim trwaniu upadły bezpowrotnie.

— **Zgromadzenie publiczne** odbyło się w Krakowie w niedzielę. Referował po raz pierwszy po powrocie z Ameryki tow. Daszyński, którego też przepełniająca salę publiczność owacyjnie witała. Poseł Daszyński referował o położeniu w kraju i państwie, zaś do drugiego punktu porządku dziennego mówił tow. Dr. Bobrowski o znęcaniu się carskich posiepaków w Rosyi. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie odpowiednie rezolucye. Pochodem udano się pod pomnik Mickiewicza, skąd zgromadzeni rozeszli się do domów.

Przegląd społeczny.

Liczba pracujących kobiet w Niemczech wzrasta. Ostatnie liczenie zawodowe w Niemczech wykazało ogromny przyrost sił kobiecych w przemyśle. Unaoczniają to przedewszystkiem statystyki kas chorych. Według „Reichsarbeitsblattu" wykazywały kasy chorych dnia 1 października 1910 roku ogółem 3,585.528 męskich i 1,690.123 żeńskich członków. Przyrost w październiku 1910 r. wynosił 10.851 męskich i 31,626 żeńskich członków, czyli procentowo przybyło 0·30% mężczyzn a 1·92% niewiast. Tak więc przedsiębiorcy coraz to większą liczbę kobiet wciągają do pracy przemysłowej. Największy przyrost członków żeńskich wykazują miejscowe kasy chorych, bo 24.841, natomiast ubytek 3630 męskich członków. Fabryczne kasy chorych wykazują przyrost 17.842 męskich i 5051 żeńskich członków. Największy przybytek sił kobiecych, bo 1295 miał przemysł spożywczy. Porównując z rokiem 1909 otrzymujemy następujące liczby członków w kasach chorych (z wyjątkiem chorych członków):

	1909 r.	1910 r.	Przyrost absolutny	%
mężczyzn	3,206.554	3,345.731	139.187	4·34
kobiet	1,339.185	**1,430.049**	**90.864**	**6.77**

Jak wobec tych liczb twierdzić jeszcze można, że kobietom przynależy się zajęcie przy ognisku domowem. My twierdzimy, że obecnie kobieta, tak samo jak mężczyzna, w coraz większej mierze staje się przedmiotem wyzysku kapitalistycznego i w równy sposób przyczynia się do pomnożenia bogactwa narodowego, więc też jej się równe prawa przynależą i powinna ona narówni z mężczyznami bronić się w szeregach klasowego ruchu robotniczego, przystępując do partyi socyalno-demokratycznej i do związków zawodowych.

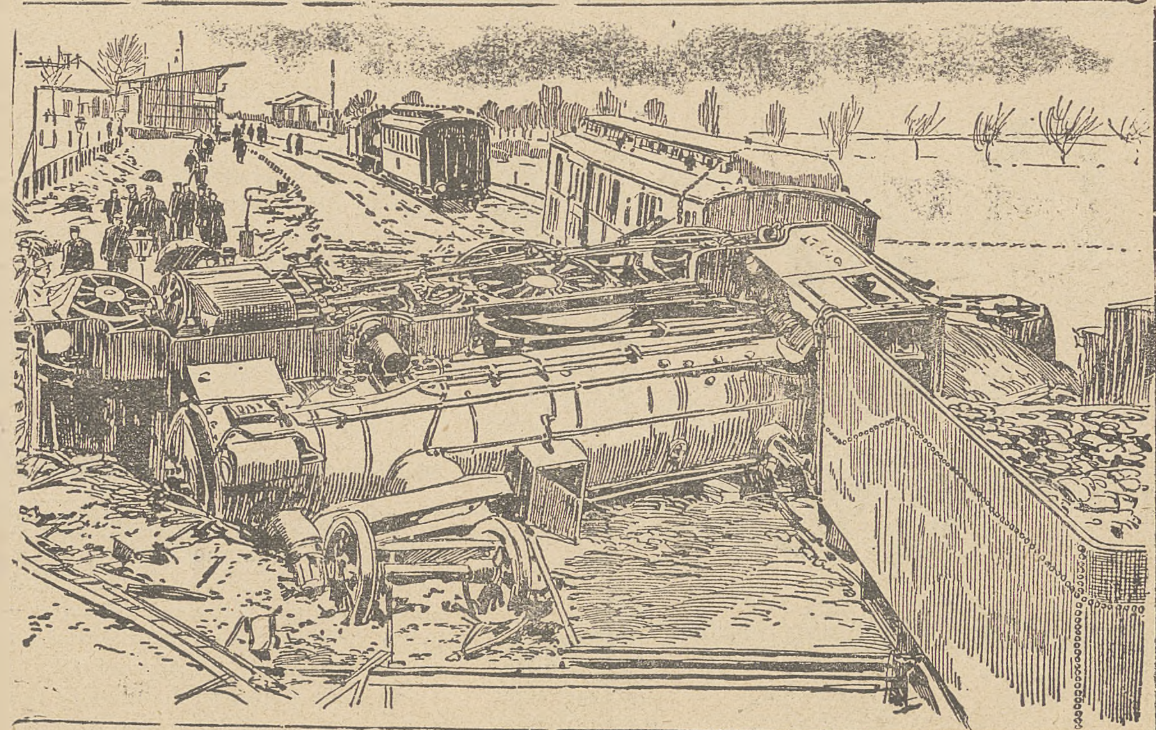
Położenie wdów po sługach państwowych. Ogólna drożyzna daje się we znaki również biednym wdowom po sługach państwowych. O ile rząd coś przynajmniej robi dla urzędników i sług, to o wdowach zapomniał zupełnie. Położenie zaś ich jest wprost krytyczne. Jakże może wyżyć wdowa po słudze państwowym z 1·09 K., a **sierota z 22 halerzy dziennej jałmużny!** Nie lepiej jest z wdowami niższych urzędników. Wdowa po urzędniku XI rangi bierze 2 K., a **sierota 44 halerzy dziennie!** To przecież woła o pomstę do nieba. Słusznie też domagają się wdowy po sługach państwowych podwyższenia pensyi z 400 na 600 K. rocznie, sierotom z 80 na 120, zaś w razie śmierci matki na 240 K. Szczególnie to ostatnie żądanie powinno być jak najrychlej uskutecznione. Wdowy jednak niczego nie wykołaczą u rządu prośbą lub żebraniną, lecz muszą się zorganizować, jak inne grupy społeczne.

Polecamy tę sprawę krakowskiej organizacyi kobiet P. P. S. D., która po poczynieniu wstępnych kroków powinna zwołać masowy **wiec wdów** po urzędnikach i sługach państwowych i podnieść energiczne żądanie podwyższenia pensyi. Energiczne wystąpienie jest tem konieczniejsze, że kobiety nie mogą liczyć na posłów burżuazyjnych, którzy nic sobie nie robią z żądań wyborców, a cóż dopiero niewyborców.

Austryacka polityka społeczna. Rząd francuski publikuje ciekawą statystykę o wydatkach państw na cele społeczne. Według tego zestawienia na czele stoi Anglia, która wydaje 300 milionów koron, tj. 6·65 K. na głowę ludności, a 6·45% budżetu. Belgia wydaje 23 miliony koron, tj. 4 korony na głowę, a 8·7% budżetu. Szwajcarya 6 milionów 5·75 K. na głowę. a 4% budżetu. Francya 120 milionów, 3 K. na głowę, a 3% budżetu. Niemcy 81 mil., 1·25 K. na głowę, a 2·15% budżetu. Włochy 21 mil., 0·62 K. na głowę, a 0·94 budżetu. A Austrya? Stoi ona na szarym końcu z 14½ milionami, **29 hal. na głowę,** a 0·53 budżetu.

Widzimy tu straszne zacofanie Austryi pod względem społecznej opieki ze strony państwa. Przecież w Austryi na opór ze strony Izby panów natrafiła ustawa o zakazie nocnej pracy kobiet, którą właśnie wniósł w sejmie węgierskim tamtejszy rząd. Nawet ta ustawa, nie nakładająca na rząd żadnych finansowych więzów, a jedynie niemiła fabrykantom, da się przeprowadzić tylko przy wytężonej akcyi ze strony proletaryatu.

Oryginalna zemsta zrozpaczonego żołnierza! Głośnym był do niedawna niewyśledzony sprawca, który przez długi czas oblewał jakąś miksturą drogie suknie pięknych pań przemyskich. Szczególną łaską jego cieszyły się małżonki oficerów, z których bardzo wiele poniosło z tego powodu znaczne straty. Policya rozwijała znaczną energię, by „plamiacza" dostać w swe ręce. Posypało się nawet kilka aresztowań, jednak na ślad właściwego winowajcy nie natrafiono. Już sądzono, że przepadło. Mimoto oblewania sukien trwały dalej.



Katastrofa kolejowa, której ofiarą padli przedewszystkiem kolejarze, służbę pełniący, zdarzyła się w tych dniach na linii kolejowej Berlin-Warnemünde. Pociąg pospieszny wpadł na pociąg towarowy. Straszliwy obraz zniszczenia przedstawia nasza rycina.

MNICHÓW PĘDZIĆ! KLASZTORY ZAMKNĄĆ!

Aż przypadek oddał w czwartek 5 bm. wieczorem sprawcę w ręce „sprawiedliwości“. Schwytali go dwaj oficerowie w chwili, kiedy oblawszy na ul. Dworskiego płynem suknię żony pewnego podpułkownika, idącej w towarzystwie swego męża, chciał się niespostrzeżenie oddalić. Oficerowie udali się za nim spiesznym krokiem i pościg się udał. Okazało się, że sprawca jest żołnierzem artyleryi fortecznej. On to przez długi szereg miesięcy był postrachem pań przemyskich, wyrządzając im szkodę na około 6000 koron. Ma to być zemsta na oficerach za znęcanie się i szykany, jakim ów żołnierz podlegał.

Zwycięstwo socyalistów. Wybór uzupełniający do sejmu Styryi w miejsce tow. Jodlbauera odbył się 5 bm. z drugiego okręgu kuryi powszechnej. Przy ostatnich wyborach kandydat socyalistyczny wybrany został 4154 głosami, podczas gdy przeciwnicy otrzymali 3055 głosów, rozdzielonych między chrześcijańsko-społecznych i niemiecko narodowych. Teraz dla tem pewniejszego zdobycia mandatu chrześcijańsko-społeczni nie postawili własnego kandydata, lecz popierali niemieckiego narodowca. Socyaliści postawili kandydaturę kolejarza tow. Kollegera, a przy wyborze otrzymał on 3334 głosów, zaś kotrkandydat niemiecko-narodowy tylko 1780 głosów.

10-godzinny dzień pracy we Francyi. Rząd francuski wniósł w parlamencie projekt ustawy, zaprowadzającej 10-godzinny dzień pracy dla robotników przemysłowych. Tylko przez 60 dni w roku może być ta ilość godzin przekroczona. Ustawa ma wejść w życie po czteroletnim czasie przejściowym. 10-godzinny dzień pracy już istnieje w tych fabrykach, gdzie prócz robotników pracują również robotnice. Przypominamy, że i w Austryackim parlamencie wniósł taki projekt nie rząd, ale tow. pos. Hanusz, lecz większość burżuazyjna, z Kołem polskiem na czele, wniosek ten obaliła, odsyłając go do oceny do przybocznej rady przemysłowej, gdzie większość fabrykantów oświadczyła się przeciw niemu. A co do 10-godzinnego dnia pracy dla robotnic, to mimo, iż Austrya obowiązana jest w myśl konferencyi berneńskiej do jego zaprowadzenia, nie wcieliła go do ustawy, a zakaz pracy nocnej kobiet odrzuciła Izba panów!

Towarzysze! Czytajcie prasę partyjną!

Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.

Wilhelm Liebknecht.

Abonujcie pisma robotnicze!



Przegląd polityczny.

Hr. Wodzicki pod pręgierzem! Pos. tow. Daszyński na posiedzeniu Rady miasta Krakowa d. 12 bm. odbył sąd społeczeństwa polskiego nad sprzedawczykiem radcą miejskim hr. Wodzickim, który zaprzepaścił olbrzymie dobra Rydzyna w Poznańskiem **w ręce Prusaków za judaszowe 4 miliony marek;** (marka = 1·20 K a więc 4,800.000 K). Pos. Daszyński powiedział między innemi:

„Ale w ostatnich czasach zaszedł fakt smutny, fakt sprzedawczykowstwa ze strony polskiej. Mianowicie majorat rydzyński, mający obszaru **15.000 hektarów,** którego ustawa przeznaczała jego dochody na rzecz Komisyi Edukacyjnej, chciał zagarnąć rząd pruski, występując jako rzekomy spadkobierca Komisyi Edukacyjnej, a dwóch najbliższych agnatów hr. Henryk Potocki i hr. Antoni Wodzicki, rozpocząwszy proces z pruskiem ministerstwem oświaty o niepodzielność majoratu i o wypełnienie jego celu — w czasie procesu sprzedali swoje pretensye rządowi pruskiemu za **pięć milionów koron,** względnie za **cztery miliony marek!** Prowadzili z ich strony tę sprawę dwaj adwokaci: poseł Dziembowski z Poznania i drohobycki poseł Loewenstein ze Lwowa.

I już donosi prasa niemiecka, że rząd pruski postanowił rozdzielić tę ordynacyę i **ośm tysięcy hektarów oddać Komisyi Kolonizacyjnej, żeby osadzać tam Niemców,** a lasy oddać na własność domen pruskich, a więc rządu, który odmawia nam praw, który wydziera nam język i ziemię!

Następnie postawił wniosek o wybór komisyi, któraby zbadała te zarzuty sprzedawczykowstwa. Wniosek ten mimo lokajskiej obrony hr. Wodzickiego przez p. Doboszyńskiego i Ehrenpreisa **uchwalono** olbrzymią większością. Przypominamy, iż właśnie hr. Wodzicki za te marki pruskie tak energicznie występował przeciw obchodowi grunwaldzkiemu! Mimo obietnicy, że z tej sumy przeznaczy coś na cele narodowe, dotychczas nie dał ani halerza! Oto wzór hrabiego-łajdaka!

Zebranie się parlamentu. Parlament zebrał się 17 b. m. Prezydent ministrów Bienerth przedstawił nowe ministeryum, złożone ze samych zer ale za to mających za sobą tytuły i urzędy przodków. I tak minister spraw wewnętrznych hr. Wickenburg jest synem hrabiego i tajnego radcy.

Minister rolnictwa baron Wiedmann jest synem barona i b. namiestnika Moraw.

Minister dla Galicyi Zaleski (o to stanowisko napróżno ubijał się Stapiński!) jest synem b. namiestnika i ministra dla Galicyi oraz prezesa Koła.

Minister robót publicznych Marek został cudem ministrem, gdyż trzeba było jednego Czecha w ministeryum.

Minister kolei Głąbiński, który już od 10 lat próbował fraka ministeryalnego w lustrze, przemocą wpakował się na fotel ministerjalny jako „reprezentant“ Koła w zamian za zaprzepaszczenie kanałów.

Jedynym zdolnym człowiekiem jest minister skarbu Dr. Meyer.

Na porządku dziennym jest sprawa budżetu na 1911 rok.

Bezczelność rządu. Inaczej chyba nie można nazwać postępowania rządu wobec oficerów a kolejarzy. Pisaliśmy już o tem, że oficerzy dostali 50% zniżkę kolejową dla swych żon a natomiast odmówiono kolejarzom podwyższenia kwaterowego. Obecnie zaś rząd od 1 sty-



Kobieta uczniem piekarskim!

Kobiety zajmują coraz to nowe dziedziny, gdzie dotychczas pracowali wyłącznie tylko mężczyźni. Na Nowy Rok zgłoszono do cechu piekarzy w Wiedniu jako ucznia kobietę. Jest nią panna Marya Schürer, licząca obecnie lat 14, córka znanego majstra piekarskiego Jana Schürera. Ponieważ tego rodzaju wpis miał miejsce poraz pierwszy od czasu istnienia cechu, musiano pytać odpowiednich władz, czy przeciwko wpisowi tak niezwykłego ucznia nie zachodzą żadne przeszkody. Naturalnie przeszkód nie znaleziono i p. Schürer pracuje już jako pierwszy w Austryi uczeń piekarski.

Listownej porady prawnej dla prenumeratorów „Prawa Ludu“ udziela się, o ile naturalnie sprawa da się listownie załatwić — tylko za równoczesnem nadesłaniem marki pocztowej na odpowiedź.

Wszelkie papiery i dokumenty prawne należy nadsyłać do Redakcyi w listach poleconych!

cznia podwyższył oficerom kwaterowe a natomiast planuje ogromne oszczędności na kolejach kosztem personalu, któremu powiększy się ilość godzin pracy, utrudni stabilizacyę na korzyść zupaków itd. Plany te są bezczelnym zamachem na prawa kolejarzy, który podejmie chętnie nowy minister kolei Głąbiński w celu przypodobania się rządowi. Po kilku latach spokoju kolejarze będą musieli podjąć energiczną walkę i dlatego zawczasu piszemy o tem i wzywamy kolejarzy do wzmacniania organizacyi, która powinna liczyć przynajmniej 90 procent kolejarzów, a wtedy bądzie mogła dyktować swe żądania rządowi.

Lokaut tkaczów w Białej. W fabryce Manhardt Molenda zaprowadzono przed kilku dniami „nowość“ w postaci zaprowadzenia podwójnie szerokich warsztatów (dotychczas w liczbie 5), na których wyrabia się równocześnie dwa kawałki. W fabryce zaś Bathelta Synów usiłowano wprowadzić pracę nocną tkaczy. Przeciwko tym dwom nowościom wystąpili tkacze, gdyż wprowadzenie podwójnie szerokich warsztatów we wszystkich fabrykach pociągnęłoby wydalenie z pracy 600 tkaczy a wprowadzenie pracy nocnej skazałoby tkaczy na przedwczesne zniszczenie zdrowia i wyrzucenie na bruk. Wobec energicznego stanowiska tkaczów, którzy nie chcieli wpuścić do fabryki na pracę nocną sprowadzonych indywiduów fabryka Bathelta Synów ogłosiła lokaut tkaczów, który objął 116 tkaczy i 8 kobiet. W fabryce zaś Manhardt Molenda pięć podwójni e szerokich warsztatów stoi bezczynnie, gdyż robotnicy strejkują i nie dopuszczają do pracy nikogo. Zanosi się na powszechny strejk tkaczy w Bielsku i Białej; wzywamy dlatego tych tkaczów, którzy nie należą dotychczas do organizacyi zawodowej, aby do niej natychmiast wstąpili.



Generał Georgi nowy minister obrony krajowej.

Wybory w Finlandyi. Do sejmu finlandzkiego wybrano 87 socyalnych demokratów, 42 starofinów, 28 młodofinów, 26 Szwedów, 16 agraryuszów i 1 zwolennika partyi chrześcijańskich robotników. Stosunek sił stronnictw jest niezmieniony, jedynie socyaliści zyskali 1 mandat na niekorzyść agraryuszów.

Sprawa reformy sejmowej. Wskutek złożenia referatu i wystąpienia z komisyi dla reformy wyborczej pos. Głąbińskiego, świeżo upieczonego ministra kolei, zwołał zastępca przewodniczący, znany sprzedawczyk olbrzymich dóbr Rydzyny Prusakom hr. Wodzicki, posiedzenie komisyi na 16 bm., na którem wybrano referentem pos. Starzyńskiego.

Kapitalizm — mordercą!

(Co minuta — trup lub kaleka).

Rok składa się z 525.000 minut, tymczasem statystyka urzędowa wykazuje, że przemysł amerykański zabija i kaleczy 526.000, — to jest co minutę jedna osoba.

Rosyjsko-japońska wojna pochłonęła wszystkiego tylko 833.700 zabitych i rannych, tak w wojskach lądowych, jak we flotach, to jest znacznie mniej, niż podczas pokoju w Stanach Zjednoczonych.

Największą ilość robotników, bo około stu tysięcy uśmiercają i kaleczą drogi żelazne, dalej idą kopalnie i stalowy trust. W zadymionym Pittsburgu jeden bywa zabitym, a trzech rannych na każde 50.000 ton węgla, który źladowanym jest w tem mieście. Na każde 7600 ton wyprodukowanej stali zostaje jeden zabity, nie liczą tego, że znów na każde 70.000 ton wyprodukowanych relsów znów jeden oddaje życie i 7 zostaje rannych.

Przeszło 300.000 ludzi zostaje ciężko lub lżej okaleczonych przy budowlach; ale statystyka nie notuje tych, co stali się niezdolnymi do pracy lub nabawili się śmiertelnych chorób, skutkiem wdychania trujących par ołowianych, lub brązowych, ile nabawiło się suchot, astmy i ile oślepło w „swetszapach“. Przy takich zajęciach nieszczęście przychodzi systematycznie, pomału, i nikt go nie spostrzeże i nie zapisuje.

Miasto New York samo pochłania ofiar 37.000 rocznie, a niema ani jednego skyscrapera przy budowie, którego nie postradałoby życia 5 - 6 osób i dziesięć razy tyle rannych, o mostach niema co i mówić, tam zabitych liczy się na dziesiątki, a rannych na setki rocznie.

Ktoś może ppwiedzieć, że przy takich samych robotach w Europie dzieje się to samo — ale właśnie, że to nieprawda! We Francyi, Niemczech lub Włoszech, nie tylko że muszą zawsze dać odszkodowanie, ale jeszcze kopalnie i fabryki za każdego skaleczonego, jeżeli jest urlopowanym żołnierzem, muszą odpowiadać przed władzami wojskowemi osobno, i z tego powodu dla uniknienia kosztu i kłopotu, zaprowadzono cały szereg przepisów, zmniejszających znakomicie wypadki.

Stany Zjednoczone, wyprawiając ludności taką rzeźnię, niechybnie zbankrutowałyby, najwyżej w ciągu 10 lat: finansowo, handlowo, przemysłowo i pod względem materyału ludzkiego, gdyby nie przypływ setek tysięcy zdrowych, młodych i nie biednych ludzi, którzy zastępują braki na pobojowisku pracy z procentem.

Poco amerykańscy kapitaliści i rząd mają się kłopotać o taką rzeźnię, kiedy okrętami jak kartofle przywożą ludzi w kwiecie wieku, na wychowanie i wykształcenie których koszta ponosi Europa.

Przytem musimy objaśnić, że Polacy pracują przeważnie w najbardziej niebezpiecznych gałęziach przemysłu: zajmują niższe stopnie na kolejach, w kopalniach, hutach i odlewniach, i przy budowlach, a zatem największy procent ich ginie lub traci zdrowie.

Ostrołęka i Grochów są to niewielkie straty, wobec tego, ile Polacy rocznie ponoszą w Stanach Zjednoczonych.

Najsmutniejszy i zarazem ciągle praktykowany fakt można zauważyć, jak nasi rodacy kulawego, bez ręki, ślepego i suchotnika, który tu stracił zdrowie, starają się za składkowe pieniądze wysłać napowrót do ojczyzny, jakby ta ojczyzna obowiązaną była rodzić i wychowywać zdrowego robotnika dla Ameryki, a powróconych inwalidów leczyć, żywić i grzebać.

Z powyższego można wyciągnąć takie wnioski:

Że dla robotnika polskiego posiadanie własnego niepodległego kraju jest koniecznością, że pod względem straty materyału w ludziach, rewolucya byłaby mniej kosztowną, jak emigracya, i że ci polscy robotnicy, którzy w stanach Zjednoczonych przebywają, muszą się bezwarunkowo skupić pod czerwonym sztandarem i razem z innymi robotnikami w drodze prawodawczej, przynajmniej polepszyć warunki swej klasy.

KOMUNIKATY.

— **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód“ w XX dzieln. Wintergasse 29 zaprasza Szan. Tow. oraz gości na **Zabawę Ludową,** która odbędzie się w sobotę dnia 21 stycznia 1911 r. w „Brigitta“ sali, wejście Brigittagasse 7.

Program: 1. „Rewolucyonista“, deklamacya. 2. Monolog. 3. „Kominiarz i młynarz. 4. Wojtek na zaczarowanem kole. — Na zakończenie: tańce — kwiaty — loterya fantowa — wesoła poczta.

Początek o godz. 8 wiecz. Karty wstępu wcześniej nabyte 70 hal., przy kasie 1 K. Karty są do nabycia u wszystkich członków zarządu.

O liczny udział uprasza *Komitet.*

Podgórze. Bezpłatnej porady prawnej dla prenumeratorów „Prawa Ludu“ i członków P. P. S. D. udziela się w Domu Robotniczym w Podgórzu (plac Serkowskiego l. 11) w każdy wtorek od godz. 7—8 wieczorem, zaś w każdy piątek od godz. 12—1 w południe.

Towarzysze-korespondenci zechcą nadsyłać listy i wszelkie komunikaty **najdalej do poniedziałku każdego tygodnia.** Później nadeszłe listy tylko bardzo wyjątkowo i w wypadkach rzeczywiście pilnych mogą być wydrukowane.

Odpowiedzi Redakcyi.

N. N. 1. Każdy ma prawo żądać i otrzymać Waffenpass. 2. Żadnej bez Waffenpassu broni nie wolno posiadać. 3. Nie wolno żandarmowi bez żadnych powodów, jedynie tylko z zemsty, napadać lada chwila i wykonywać rewizye w mieszkaniu ludzi spokojnych. 4. Żandarm przeprowadzić może rewizyę tylko na zasadzie polecenia sędziego i z podaniem powodów. 5. Socyaliści mają prawo obywatelstwa w Austryi narówni z innymi. 6. Sąd ma większą moc od lada jakiego żandarma. 7. Pytanie niejasne.

Lechowie. Proszę podać nazwisko księdza (nadaje się potem do umieszczenia w „Prawie Ludu“).

Wiedeń. (Jan Kulton). Jedna morga polska mieści w sobie 5596·70 m^2.

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności).

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.